

0 gospodarke instytucjami silna

12 kwietnia 2014

Z analitycznego punktu widzenia kilkanaście ostatnich tygodni było okresem wysypu wielkiej liczby danych na temat międzynarodowych powiązań gospodarczych i politycznych. Byłoby wielką stratą nie skorzystać z chwilowego dostępu do „kuchni” globalnych interesów i zależności, jaki otworzył się przed nami przy okazji niepokojów za naszą wschodnią granicą.

W PRZED-PRZEDPOKOJU

Okazuje się, że dzięki szczęśliwemu splotowi uwarunkowań, a w pewnym zakresie również dzięki własnej pracy, Polska jest mniej niż jeszcze niedawno podatna na ciężkie szoki zewnętrzne. Aby uświadomić sobie w pełni wagę tej zmiany, należy przywołać sytuację sprzed roku. Amerykański bank centralny zaczął wówczas bardzo stopniowe ograniczanie skali skupu papierów wartościowych obciążonych istotnym ryzykiem. To, co potem nastąpiło, na swojej skórze już wcześniej poznali m.in. Polacy posiadający zobowiązania w szwajcarskiej walucie.

Przed kryzysem zadłużenie się we frankach wydawało się naturalnym rozwiązaniem. Charakterystyczne dla wysoko rozwiniętego kraju niskie stopy procentowe, a więc wolny przyrost odsetek, przy umacniającym się złotym miały sprawiać, że – w przeliczeniu na polską walutę – kwota do spłaty z czasem będzie automatycznie maleć. Co jednak było wiadome (?) analitykom, wyższe stopy procentowe w kraju „doganiającym” nie wynikają tylko z obyczaju czy gry o „premię za ryzyko”, lecz są podyktowane twardymi realiami ekonomicznymi, które prędzej czy później dadzą o sobie znać.

Inwestorzy mogą wymienić swoje pieniądze na złotówki i chętnie to zrobią, inwestując w polską gospodarkę lub zakładając lokaty w polskich bankach. Możliwość zarobienia na różnicy w

wysokości stóp procentowych (tzw. carry trade) przyciąga kapitał finansowy, jednak owa różnica nie może być wzięta z sufitu. W przeciwnym wypadku do danego kraju napływnie przede wszystkim kapitał typowo spekulacyjny, co spowoduje ryzyko wystąpienia bańki kredytowej (np. na rynku nieruchomości) i gwałtownej recesji w razie nagłego odpływu środków. Stopy procentowe są więc nie tylko wyznacznikiem potencjału wzrostu kraju, ale i przesłanką do prognoz w zakresie przyszłej wartości danej waluty. Innymi słowy, szwajcarski milioner trzyma pieniądze na niżej oprocentowanym koncie w banku szwajcarskim zamiast na zapewniającym wyższe odsetki rachunku w Polsce nie tylko ze względu na zaufanie, ale także dlatego, że wyższa stopa procentowa wiąże się z prawdopodobieństwem słabnięcia polskiej waluty. Dlatego może zdecydować się trzymać tracące na wartości złotówki tylko wtedy, gdy będzie ich przybywało w odpowiednio szybkim tempie.

Właśnie ten mechanizm zadziałał po zeszłorocznych sygnałach zmian w polityce Fed. Chociaż w sferze faktów polityka amerykańskiego banku centralnego nie zmieniła się znacząco, spodziewane posunięcia odczytywano jako wstęp do wieloletniego okresu umacniania się tamtejszej gospodarki, wyższych stóp procentowych i niesłabnącego dolara. To spowodowało, iż magia przyciągania nowych potęg gospodarczych (Brazylia, Rosja, Indie, Chiny, RPA) oraz tzw. rynków wschodzących, do których zaliczana jest także Polska – nagle znacząco zbladła. Jeszcze kilka lat temu szybki wzrost gospodarczy w tych krajach, przy osłabieniu ekonomicznym i bezprecedensowo niskich stopach procentowych w USA, spowodował wielki przepływ kapitału w ich kierunku. Teraz, po oznakach odwrócenia wektorów, słabsze wzrosty i powstawanie „baniek” powoduje poważne turbulencje na rynkach wschodzących. Niedawnym prymusom światowej gospodarki zaczęto wieszczyc kłopoty. Nerwowo było zwłaszcza na początku roku, kiedy panika w Turcji (notabene skazanej na sukces w tym stuleciu) spowodowała rozchwianie m.in. polskiego rynku, zaś samą Ankarę zmusiła do podwyższenia stóp procentowych w celu powstrzymania dalszej ucieczki kapitału.

Jakkolwiek wcześniejsze wstrząsy Polska przeszła relatywnie bezboleśnie, to po przyłączeniu Krymu do Rosji zaczęto kreślić czarne scenariusze. Ochłodzenie stosunków między Wschodem a Zachodem, z naszym krajem tuż przy linii frontu, mogło spowodować osłabienie gospodarcze podobne do tego z końca lat 90. Jednak wbrew czarnowidztwu konflikt w sąsiednim kraju i kłopoty z drożnością ważnego, wschodniego kanału eksportowego nie spowodowały znaczącego pogorszenia prognoz polskiego wzrostu ani odwrotu inwestorów, co najlepiej widać po stabilności parametrów naszego długu zagranicznego. Co to wszystko oznacza? Zaszła epokowa zmiana. Polska nie jest co prawda nawet w przedpokoju cywilizacyjnej elity narodów, jednak kalkulacje globalnych graczy ewidentnie nie przewidują scenariusza, w którym podlegamy daleko idącej materialnej degradacji. Oczywiście należy czujnie śledzić instytucjonalizację stosunków Ukraina-UE oraz skutki wprowadzenia bezcłowego handlu, aby ich efektem nie był kolejny etap „wyścigu na dno”, z cięciami płac, pączkującymi specjalnymi strefami ekonomicznymi oraz walką o niemieckie montownie. Jednak stan na dziś to pewne miejsce w przedprzedpokoju rozwiniętego świata, z nadziejami na polepszenie pozycji dzięki mądrej pracy i splotowi korzystnych okoliczności.

MIĘDZY IDEAŁ A KONKRETEM

Niezależnie od naszej oceny postawy Zachodu wobec Rosji, nie sposób nie uznać, że w większym stopniu jest ona dyktowana lepiej lub gorzej pojętym interesem gospodarczym najsilniejszych państw, aniżeli deklarowanymi pryncypiami. Czy zatem rację mają apologety wizji świata jako areny brutalnej rywalizacji, przejmujący ze Spencerowskiego postrzegania ewolucji nie tylko wartość pracy organicznej, ale i prymat walki o byt jako siły organizującej stosunki społeczne, wręcz tworzący cywilizacji? Czy odpowiedzią na nieprzestrzeganie oficjalnie deklarowanych zasad solidarności ma być ucieczka w zbudowany na rozczarowaniu szowinizm? Przyjęcie takiej optyki

byłoby poważnym błędem.

Historia dobitnie pokazała, iż prawa postępu gospodarczego i społecznego mają się nijak do koncepcji świata jako gry o sumie zerowej – świata wygranych i przegranych. Pozytywne trendy cywilizacyjne są wynikiem wielusetletniej pokojowej kampanii dobrej woli, rozpowszechniającej zdobycze ludzkiego umysłu w poprzek wąskich interesów – indywidualnych, grupowych czy klasowych. Ten inspirujący marsz był wspierany przez tworzenie się i rozwój państw narodowych. Na gruncie właściwych sobie kultur wytworzyły one instytucje będące podstawą rozwoju, którego pozytywne skutki swobodnie przekraczały już granice.

Czasami może się wydawać, że wskazywanie przez ekonomistów na kluczowe znaczenie instytucji w tworzeniu dobrobytu stanowi rodzaj wymówki przed zmierzeniem się z palącymi problemami gospodarki sensu stricto. Jednakże badanie po badaniu, często sięgające kilka wieków wstecz, potwierdza to spostrzeżenie z całą doniosłością, wskazując, iż tylko narody, które były w stanie wykształcić wysokiej jakości instytucje, mogły dokonywać korzystnych dla siebie przeobrażeń, wnosząc zarazem unikalny wkład w ogólny rozwój cywilizacyjny.

Silne instytucje oznaczają silne państwo, zdolne łagodzić skutki wypadków losowych i ograniczać zasięg problemów społecznych. Niektórzy dogmatycy zrównoważonego budżetu lubią argumentować, że nie stać nas na wspieranie grup, którym powiodło się gorzej. Twierdzą, iż jest to „stawianie konia przed wozem”, bo „żeby wydawać, należy najpierw zarobić”. I chociaż w kwestii polityki społecznej wojowniczy dogmatyzm budżetowy jest chybiony, to w jego przesłankach jest zawarte słuszne spostrzeżenie. Nie można osiąść i utrzymać zdobyczy cywilizacji samym tylko żądaniem godnego życia i solidarności. Nawet doniosłe osiągnięcia mogą szybko zniknąć, rozmyte przez politykę równania do najtańszej specjalnej strefy ekonomicznej na świecie.

Wszystkie najcenniejsze zdobycze rozwiniętego społeczeństwa muszą być oparte na mocnych filarach, których dziś nam brakuje, a mianowicie na możliwości samostanowienia o własnej przyszłości. Jest ona pochodną siły gospodarczej, ta zaś oparta jest nie na szowinizmie, jak chcieliby niektórzy, ale na mozolnej pracy nad instytucjami. W tym – nad wzorcami społecznymi współpracy, ułatwiającymi budowanie pozycji ekonomicznej kraju. Niektórzy za pierwotną wadę nadwiślańskiej wspólnoty uznają przedkładanie symbolu nad konkret, pryncypiów nad pragmatyzm i emocji nad interesy. W najkorzystniejszym od stuleci klimacie międzynarodowym Polska ma szansę – i musi! – stworzyć rozumną syntezę tych pozornych dychotomii.

Autor: Krzysztof Mroczkowski

Źródło: [Nowy Obywatel](#)